Dodatek do Nr. 30 „Prawdy".

RODZINA
PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 15. Sobota, dnia 25-go Lipca. Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Proszę o moją książeczkę! Chciałbym wiedzieć, do jakiego pułku jestem przeznaczony — mówi jeden.

— Dokądże będę tu czekał? — woła drugi.

— Gdzież jest obecnie mój pułk? — niecierpliwi się trzeci.

Nowozaciężni śpiewają, co pozwala im nie myśleć o przyszłych trudach i niebezpieczeństwach.

— Czy mogę się widzieć z intendentem? — zapytuje Izydor..

— Proszę — i wskazano mu drzwi przyległego pokoju.

— Czego pan sobie życzy? — pyta urzędnik opryskliwie, nie podnosząc oczu od roboty.

— Zaciągnąć się.

— Do jakiego pułku?

— Żuawów gwardyi.

— Proszę! jesteś pan, widzę, niewymagający! Ale trzeba się było pospieszyć. Wszyscyby chcieli do gwardyi. Wyobrażają sobie, że ich poprowadzą na bal. Niema miejsca, raportowałem już do pułkownika.

— Ależ panie intendencie, to pułkownik mię tu przysyła.

— Wiem, wiem, to tak zawsze. A ja panu powtarzam, że niema miejsca.

— Cóż więc mam robić? Chciałbym być w żuawach. Czy sądzisz pan, że I pułk nie będzie siedział w koszarach?

— To pytanie! Wszystkim się zdaje widocznie. że wojna — to żarty. Bądź pan spokojny, kul starczy dla wszystkich. No, proszę się decydować.

— Do pierwszego pułku żuawów.

— Dobrze. Dowódzca da zapomnieć o sobie, jego ludzie to szatany...

Zapytał Izydora o nazwisko, zaciągnął go w regestr i wręczył mu książeczkę.

— Dziękuję panu.

— Niema za co. Za trzy miesiące nie będziesz mi pan dziękował.

Izydor został żuawem. Lecz zły humor intendenta udzielił mu się w pewnej mierze, i ocieszał się tylko, że jego przyszły pułkownik nie przypominał w niczem tego nieznośnego gderacza.

Jego pułkownik! Na tę myśl uśmiechał się z zadowoleniem. W pamięci zarysowała mu się żywo imponująca postać pułkownika. Przypominał sobie twarz jego łagodną i groźną razem, rozkazujące spojrzenie i głos silny i dźwięczny. Co za szczęście służyć pod takim dowódcą! A przytem i pułk żuawów, pułk Gaveau'a! To dobry znak dla niego.

Z biletem w kieszeni udał się do Lansonów, gdzie zastał także sierżanta.

— Co mówią o wojnie? — spytał Gaveau. — Nie słyszałeś nic nowego?

— Owszem. Mówią, że cesarz udaje się do armii i zabiera następcę tronu.

— Tak?... Hm!... Za młody jeszcze. Niepotrzebnie naraża jedynego syna i przyszłego cesarza Francyi.

— Burbaki mianowany dowódcą gwardyi, a i wasz dawny pułkownik, sierżancie, marszałek Canrobert wyrusza także.

Canrobert! Ho, ho, ten nie zaśpi gruszek w popiele! Trzeba go było widzieć w ogniu! To mi wódz! A jaki ludzki dla żołnierzy!

— Chciałbyś pan, żebym służył pod nim, nie prawdaż?

— Dla czego mi to mówisz?

— Gdyż jestem już żuawem, sierżancie!

— Zaciągnąłeś się!... nic mi nie mówiąc!... — krzyknął Gaveau, chwytając się za głowę.

— Czyż cię to może martwić, sierżancie? Sam przecież chciałeś zawsze...

Ale weteran zbladł tak, że Izydor podbiegł szybko ku niemu, bojąc się, aby nie upadł.

— Co się stało? czy pan chory?

— Nie... to nic... — szeptał Gaveau — zakręciło mi się w głowie... Więc jedziesz? — dodał głosem zdławionym.

— Tak, muszę gonić mój pułk, który się znajduje w Strasburgu. Ale powrócę. Wojna nie potrwa długo. Pobijemy Prusaków i powrócimy a

tryumfem. Ach, jaki będziesz szczęśliwy, sierżancie!...

Gaveau milczał. Wreszcie westchnął ciężko.

— Trudno — mruknął — niema rady; w jego wieku zrobiłbym tak samo.... Wola Boska... Lecz dla tych, którzy pozostają, to smutne... bardzo smutne.

Zapanowało ogólne milczenie. Nagle ciche, tłumione łkanie dało się słyzseć z drugiego pokoju: to Mela.

Izydor pospieszył do niej.

— Nie płacz, Melanio, — rzekł miękko, — to mi przykrość sprawia. Byłem taki szczęśliwy, a teraz... czyż mam żałować tego, co zrobiłem?

— Ja nie płaczę, — wyjąkało dziewczę, choć jej łzy spływały po policzkach.

— Płaczesz, i to mię boli.

Ujął jej rękę i coś szeptał ciszej, prosząco patrząc w załzawione oczy.

— No, dosyć tego, dzieci! — zawołał nagle sierżant. — Izydor ma słuszność. Skoro wojna wypowiedziana, każdy, kto ma zdrowe ręce i nogi, obowiązany jest bronić ojczyzny. Do kroćset! czyż mamy pozwolić, aby nam Prusacy złożyli wizytę w Paryżu? Nie martw się, Mela, — dodał, zwracając się do dziewczęcia, — da Bóg, chłopiec wróci zdrów i cały, a wtedy zostaniesz panią porucznikową! To pięknie brzmi, co? Ale trzeba zasłużyć na ten tytuł. Na podwórzu iinwalidów nikt nie znajdzie szlif ani galonów!... Hej, pani Lanson — zawołał w przystępie nagłej wesołości, — zapraszam się dziś na obiad! Wszak można? Funduję gęś, mam pieniądze! a pani pomyśl o reszcie. Przekonam was, że pomimo zmartwienia nie straciłem jeszcze apetytu... Do licha! dosyć tych smutków, bądźmy weseli, jak na prawdziwych Francuzów przystało!

Nazajutrz był dzień wyjazdu. Gaveau wstał wcześniej niż zwykle i udał się do pokoju Izydora.

— Czy masz wszystko, czego potrzeba? — spytał.

— Tak, sierżancie.

— Pokaż-no torbę, znam się na tem. Dwie koszule, onuczki, zapasowe spodnie, szczotka, grzebień... Dobrze. Tutaj masz butelkę z wódką. Gdybyśmy ją mieli zawsze, niejeden z moich biednych towarzyszów nie byłby umarł z przeziębienia. Weź także kłębek szpagatu, to się przyda. A oto nóż z korkociągiem, doskonały... nie będziesz potrzebował tłuc butelek.

Następnie Gaveau zdjął z szyi srebrny, mocno wytarty medalik na czarnej plecionce i podał go Izydorowi.

— Weź, — rzekł wzruszony. — Dała mi go niegdyś moja chrzestna matka. Nie rozstawałem się z nim nigdy, i jemu chyba zawdzięczam, że wyszedłem cało z tylu bitew. Noś go na piersiach, i niechaj cię chroni od wszystkiego złego...

Łzy nie pozwoliły mówić mu dalej.

Izydor rzucił się na szyję starcowi, a ten go silnie przycisnął do serca.

— Pamiętaj... sprawuj się dobrze, bądź mężny, ale... nie igraj z niebezpieczeństwem.

— Ach tak, sierżancie — zaśmiał się chłopak, ocierając łzy — a wy, kiedyście skoczyli do prochowni...

— To co innego... ja nie miałem nikogo, ktoby płakał po mnie, a ty...

— A ja mam wasz przykład, który powinienem naśladować. Ach! gdyby mi się udało powrócić sierżantem! albo... kto wie... dlaczegóż nie miałbym zdobyć krzyża?

— Otóż masz! I co tu pomogą przestrogi? Powinienem był to przewidzieć. Kto raz się tam dostanie, kogo ogarnie dym i płomień bitwy, ten zapomina o wszystkiem i leci, gdzie kule padają najgęściej! Tak zwykle bywa. Wszystko zresztą zależy od szczęścia: jedni się oszczędzają i giną w początkach kampanii, drudzy przez ogień wracają nietknięci.

Izydor spojrzał na zegarek.

— Czas, — wyrzekł z cicha. — Muszę spieszyć.

— Już?

— Tak.

— Oh, do kroćset, nie myślałem, że to będzie tak ciężko! — wybuchnął sierżant, nie mogąc się dłużej powstrzymać.

I ująwszy w obie ręce głowę wychowańca, przytulił ją mocno do piersi.

— Jedź, mój synu, — wyjąkał, łkając głośno.

— Nie będę ciebie odprowadzał... to zbyt bolesne. Wracam do siebie i będę czekał twojego powrotu. Niech cię Bóg błogosławi... i prowadzi... moje dziecko!...

I szlochając głośno, stary wiarus pierwszy opuścił izdebkę.

XIII.
Na plac boju!

Pociąg wychodził o godzinie 9-ej. Gromadka przyjaciół oczekiwała młodego żołnierza na podwórzu; byli i Lansonowie z dziećmi; Adaś z zazdrością patrzał na odjeżdżającego kolegę.

— Jakiś ty szczęśliwy! — mówił. — Jaka szkoda, że nie jedziemy razem.

Mela płakała, co roztkliwiało Izydora. Wzruszony, spiesznie pożegnał się ze wszystkimi i skoczył do oczekującej dorożki. Skręcając na wybrzeże, wychylił się raz jeszcze z powozu i rzucił ostatnie spojrzenie na Dom Inwalidów. Serce ścisnęło mu smutne przeczucie.

Na dworcu tłok i hałas nie do opisania. Żołnierze piją i śpiewają, oficerowie i sierżanci przebiegają szeregi; płacz dzieci, głośne zawodzenia kobiet, świst lokomotywy, ostatnie pożegnanie i uściski...

— Siadać, siadać! — rozlega się wreszcie.

Słychać sygnał...

Izydor zajął miejsce w wagonie.

Po raz pierwszy w życiu młody Paryżanin znalazł się za rogatkami rodzinnego miasta... Nic nie mówiąc, rozglądał się wokoło ciekawie. Po obu stronach drogi zieleniły się dojrzewające zboża, czerniały lasy, kiedy niekiedy pociąg przesuwał się szybko przez małe żelazne mosty, co przypominało mu żywo dawno ubiegłe chwile i smutne, sieroce dni dzieciństwa. Ale to już minęło! Teraz był żuawem, jechał na wojnę, zbliżał się do niej z każdą chwilą, nie wiedząc, czy mu przyniesie zaszczyty, sławę — czy śmierć może.

— Pan daleko? — odezwał się nagle jakiś głos obok niego.

Odwrócił się i spostrzegł niemłodego mężczyznę o siwiejących włosach i dobrodusznym uśmie-

chu wyglądającego z pozoru na zamożnego wieśniaka.

— Do Strasburga, — odparł grzecznie.

— Ho, ho, piękne miasto, chluba naszej Alzacyi! A po co pan tam jedzie?

— Do pułku. Do pierwszego... żuawów.

Nieznajomy zerwał się z miejsca.

— Pozwólże mi uścinąć twoją dłoń, młodzieńcze! — zawołał, wyciągając twardą, spracowaną rękę. — Moich trzech chłopców poszło także... Jestem Alzatczykiem, mam folwarczek niedaleko Freschwiller, i każdego obrońcę mojej drogiej ojczyzny kocham, jak własnego syna. Piękny kraj, panie, Alzacya! W tym roku wprawdzie niewiele przyniesie ona rolnikowi, ale pal dyabli urodzaje, kiedy nam chodzi o skórę! Dla nas ta wojna ważniejsza niż dla całej Francyi, bo nam przedewszystkiem grozi moc Prusaków. Zanadto im się podobały nasze żyzne pola, nasz Ren i wspaniała katedra! Ale hola, mości panie! to przecie nasza ziemia, a my jej nie oddamy! Niech raczej spłoną nasze domy, zmarnieje dobytek, niechaj się leje krew nasza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE ZIOŁA LECZNICZE.

Rozmaryn

(po łac. rosmarinus officinalis, po niem. Rosmarin).

Rozmaryn, podobnie jak ruta, dawniej powszechnie był hodowany. Nie było dworku ani chaty w kraju naszym, gdzieby w „wirydarzu" (ogródku kwiatowym) albo w okienku nie było rozmarynu.

Miał też rozmaryn u przodków naszych wartość wielką, bo nietylko, że przy obrzędach weselnych służył jako wianek i bukiet dla oblubieńców (niezawodnie dlatego, że przez cały rok nie stracił zieleni) ale służył także za lekarstwo w różnych chorobach i za przyprawę, bo nawet piwo domowe (na Litwie alus) rozmarynem przyprawiano.

Ojczyzną rozmarynu jest Europa południowa, a mianowicie okolice nad Morzem Śródziemnem położone. Już starzy Rzymianie znali rozmaryn i z powodu piękności jego kwiatu i miłego zapachu nadali mu nazwę „róży morskiej" (rosa marina), która to nazwa trochę zmieniona przedostała się i do innych krajów.

Słynny przyrodnik polski Kluk, który żył w XVIII wieku (1739—1796) pisze o rozmarynie, że „kocha się w ciepłych krajach, zwłaszcza przy morzu, przeto z łacińska wykłada się jako róża morska a tak przyjemny i silny zapach wydaje, że żeglarze na kilka mil wokół go czują".

Kiedy rozmaryn został wprowadzony i pierwszy raz użyty w Polsce, nie wiadomo. W Niemczech miał skrzętnie rozpowszechnianiem jego i uprawą zajmować się Karol Wielki (w VIII w. po Chr.), u nas musiał prawdopodobnie być już prędzej znanym. Zyskał też rozmaryn dość poczesne miejsce wśród roślin i wiele innych piękniejszych i przyjemniejszym zapachem obdarzonych kwiatów nie może poszczycić się taką miłością i szacunkiem, jakie lud rozmarynowi okazuje. Najlepszym dowodem, jak cennemi ludowi są kwiaty rozmarynu, jest po dziś dzień śpiewana w Kieleckiem piosenka:

„Stoi oset przy drodze nigdy nie tykany,
A rozmaryn wykradają przez największe ściany".

Kto więc go pod ręką nie ma, wykrada go przez największe ściany, a przecież to, co się wykrada, musi cennem być i mieć jakąś wartość.

Rozmaryn należy do rodziny wargowatych to jest: roślin, których kwiaty przedstawiają jakoby dwie wargi z czterema słupkami, z których dwa dłuższe są, a dwa krótsze. Do tej rodziny należą pomiędzy innemi: mięta, melisa, lawenda, szałwia, majeranka, a z dziko rosnących także znana wszystkim pokrzywa martwa czyli głucha.

Rozmaryn dosięga w ojczyźnie swej, Europie południowej, 3 metry wysokości, u nas, gdzie uprawny w ogrodach, także w doniczkach, około 1½ m. Ma długie skórkowate liście lancetowate, z wierzchu ciemnozielone, pod spodem jakoby białym meszkiem pokryte. Krótkoszypułkowe kwiaty siedzą w kątach liści; barwa ich błękitnawa lub biaława. Smak kamforowo-cierpki, gorzko-korzenny, woń ostro przenikliwa, kamforowata.

— Lubi ziemię pulchną i nawet silnie podmierzwioną, miernie wilgotną; bardzo ścisła i mokra nie służy mu zgoła; potrzebuje dużo ciepła.

Kwitnie od kwietnia do czerwca.

Zbiera się kwiaty podczas kwitnienia, liście i później; oboje suszy się w cieniu.

Składniki: Mocny olejek lotny (rozmarynowy), gorzknik, kwas garbnikowy, żywica.

Użytek z kwiatów i ziela, względnie liści. Wydobywany z ziela, kupny olejek rozmarynowy (Oleum Rosmarini) zażywa się po 3—5 kropel we wodzie ocukrzonej na słabość żołądka i wzdęcia; zewnętrznie służy do nacierania przy bolesnych kurczach, porażeniach, osłabieniu nerwów i ścięgien; używają go też do maści na parchy; na słabość wzroku działa dobrze, rozetrzeć nieco olejku i trzymać przed oczy. Olejku rozmarynowego używa się jako wonnej doprawy do kąpieli; tworzy też składnik wody kolońskiej.

Samemu sporządzić można wyskok rozmarynowy w ten sposób, że zalewa się suszone i podrobione liście okowitą (4 cz. okowity na 1 cz. liści). Wyskok to bardzo dobry do nacierań przy porażeniach i gośćcach. Jest też dobrym środkiem na porost włosów.

Wino rozmarynowe robi się tak: W litr dobrego, starego wina białego sypie się małą garść liści, pozostawia je dobrze zakryte przez dobę i następnie przecedza. Wino takie wzmacnia żołądek i pędzi mocz, skuteczne więc przy wodnej puchlinie a szczególnie sercowej; podług Kneippa bardzo skuteczne w wodach sercowych. Pić go codziennie po 2 do 3 kieliszków.

Herbata z liści (3 szczypty na filiżankę) działa podobnie jak olejek.

Gałązki z kwieciem rozmarynu dają w naparze — 10 gr. na litr. wody — dobry środek na katar bronchialny.

— W domowem gospodarstwie służą suszone liście rozmarynu jako przyprawa do rosołów i pieczeni, do marynowania ryb i zasalania mięsa.

Rozmaryn lekarski rozróżniać należy od rozmarynu dzikiego, który rośnie u nas dziko w lasach, na gruntach murszatych, nizko położonych. Jest to krzew 60—150 cm. wysoki o liściach twardych, do rozmarynu podobnych i o białem

kwieciu. Liście posiadają silny zapach żywiczny i używane bywają jako środek przeciwko robactwu (mole, pluskwy, wszy i t. p.). Używano też dawniej naparu z liści rozmarynu dzikiego przy krztuściu i febrze zmiennej (ograżce). Należy do rodziny wrzosowatych.

JAK RZĄDZIC DOMEM?

Umiejętność spełniania zajęć domowych.

Sprzątanie.

Ze względu nietylko na zdrowie, ale i ogólną czystość, należy o ile można często przewietrzać mieszkanie, dlatego też sprzątanie mieszkania zaczyna się od otworzenia okien. W takim pokoju, w którym niedługo przebywamy, okna mogą być otwarte dotąd, dopóki powietrze jest ciepłe i suche. W czasie zimna lub deszczu okna należy otwierać na krótko. Przy silniejszym mrozie lub upale otwiera się je tylko w czasie sprzątania. W lecie, podczas gorąca lepiej jest trzymać okna zamknięte, natomiast otwierać drzwi; gdy upał minie można otwierać okna zupełnie; w lecie okna mogą być prze noc otwarte, byleby do łóżka nie dochodził silniejszy powiew wiatru. W sypialnym pokoju, po otworzeniu okien, rozkłada się pościel na stołkach, wszystko z osobna, w ten sposób najlepiej się je wietrzy. Następnie wszystko, co służy do ubrania, musi być wytrzepane, meble z kurzu otarte, umywalnia uporządkowana. Łóżko po wywietrzeniu należy zasłać i przykryć, lecz dla ochronienia od kurzu trzeba je osłonić. Po zamieceniu porządkuje się pokój, albo spełnia jakie inne drobne zajęcia, ażeby kurz dobrze w pokoju osiadł; następnie meble lekko się omiata, przy okurzaniu obchodzi się pokój w około. Po sprzątnięciu należy zrobić ogólny przegląd i co jest jeszcze do zrobienia, nie zwlekając uskutecznić. Raz na tydzień okna i drzwi powinny być gąbką z wodą i paru kroplami amoniaku przetarte i skórką przesuszone, firany przez strząśnięcie wytrzepane, wyściełane meble gruntownie wytrzepane.

Wszystkie przedmioty metalowe powinny być raz na tydzień do błyszczenia wytarte, wreszcie posadzka starannie wyczyszczona. W dużych domach gdzie porządek wiele czasu zajmować nie może, należy tak zarządzić, aby co dzień inny pokój starannie był oczyszczony tak, żeby w przeciągu tygodnia cały dom do porządku doprowadzony został.

Największa czystość panować powinna w kuchni! Najlepszy napój jest niedobrym, jeżeli się go z nieczystej szklanki pije; najdelikatniejsza potrawa zmniejsza apetyt, jeżeli na nieczystem naczyniu jest podana. Właściwe uprzątanie kuchni da się uskutecznić po zmyciu naczyń kuchennych; na utrzymanie w należytej czystości naczyń gospodyni powinna zwracać szczególną uwagę, gdyż najmniejsze w tym względzie zaniedbanie bardzo złe następstwa może pociągnąć. Co tydzień, najdalej co dwa tygodnie, wszystkie naczynia i szuflady powinny być gruntownie wyczyszczone i wyszorowane, a świeżym papierem półki wyłożone. Ceratowe obłożenia na brzegach półek zdobią szafy i są tak trwałe, że wystarcza obmyć je tylko, aby wyglądały jak nowe.

Jarzyny jako pożywienie.

Dr. Klimaszewski pisze o jarzynach, co następuje:

„Po owocu mają jarzyny (warzywo) największą wartość pożywczą, bo wzrastają także w słońcu i zawierają w sobie taksamo wiele naprężenia światła, i są dla człowieka po owocu najodpowiedniejszym pokarmem, gdyż taksamo jak owoc po największej części w surowym stanie pożywane być mogą. Jarzyny zawierają przedewszystkiem wiele cząstek tworzących krew i kości, i mają dlatego we wszystkich chorobach powodowanych brakiem tych cząstek, wielką wartość leczniczą. Jednakowoż nie trzeba jarzyn nigdy moczyć ani parzyć ani odlać pierwszej wody w której się gotowało, gdyż przez to traci się najważniejsze części pożywienia, tak zwane sole żywiące, które bardzo łatwo we wodzie się rozpuszczają, ale oskrobać, opłókać w zimnej wodzie i gęsto ugotować. Dodać można masła (lub tłuszczu roślinnego). Im mniej wody bierze się do gotowania jarzyn, tem są smaczniejsze i posilniejsze. Jarzyny w stanie surowym mają dosyć cząstek dających smak, więc solone być nie potrzebują. Przy gotowaniu ulatnia się co prawda pewna część olejków eterycznych dających smak, braku tego nigdy jednak martwą solą kamienną zastąpić nie można, ale potrzeba warzywa gotować w naczyniach zamykających się szczelnie bez wody, parą tylko, z dodatkiem trochy masła, i razem ze sokiem, który się uzbierał u spodu naczynia, jadać z chlebem razowym. Jarzyny zawierając wiele cząstek kamiennych, dają ciału wytrwałość kamienną i zdrowie kamienne. Tłuszczu nie trzeba nigdy wiele używać, najwyżej 2—3 części na sto części potraw. Do kraszenia nie nadawają się tłuzcze wydobyte z trupów zwierzęcych, gdyż trudno są strawne, i lepiej użyć ich do smarowania wozów i wyrobu mydła. Niektóre jarzyny, zwłaszcza kapusta, wywołują łatwo wzdęcie i dlatego ludzie o słabym żołądku nie powinni ich jadać; komu jednak słodka kapusta służy, powinien ją jeść, gdyż jest bardzo pożywna. Kiszone jarzyny, jak kiszone ogórki i kwaśna kapusta, chociaż są bez soli i octu zaprawiane, tylko zdrowi kiedy niekiedy jeść mogą; chrzan, rzodkiew i rzodkiewki są zbyt ostre i nie nadają się do używania. Zachować można jarzyny albo świeże w suchem, chłodnem i przewiewnem miejscu, albo nasuszyć świeżego warzywa na zimę, pokrajawszy je i rozpostarłszy albo rozwiesiwszy na słońcu. Jarzyny suszone potrzeba zamoczyć 12 godzin przed gotowaniem w miękkiej letniej wodzie i potem dopiero razem z tą wodą gotować. Jarzyny suszone stanowią dziś już artykuł handlowy. Ponieważ rośliny wzrosłe na mierzwie (gnoju) chlewnej mniej są smaczne, dlatego najlepiej do jarzyn namierzwić próchnicą czyli humusem, popiołem (jeźli można) lub innymi odpadkami ziemnemi (kompostem). Z jarzyn można wyrabiać także smaczne i bardzo pożywne powidła, (powidła z marchwi, dyni itd.)".

Nakładem redakcyi „Prawdy". Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.